Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 35.** Leszno, *dnia 27. Lutego 1841.*



Widok miasta Bajrutu w Syryi.

Miasto Bajrut w Syryi.

Dzisiejsze miasto Bajrut, 25 mil od St. Jean d'Acre i blisko 24 od Damaszku odległe, jest bezwątpienia dawniejsze Beryte. Dzieje bajeczne mianują Saturna jego założycielem. Strabo chwali je z pięknego położenia, podobnie Pliniusz, Ptolemeusz i Dyonizyusz chlubnie je wspominają. Beryt był osadą Sydonu, a miejscem rodzinném sławnego historyka Sanchoniatona, żyjącego za czasów Semiramidy, lub podług innych za dni sędziego Gedeona około 1245. r. przed Chr. Cesarz August nadał miastu temu nowe miano; od imienia córki jego Julii i żyznéj swéj okolicy, jakotéż szczęśliwego położenia, nazywano je odtąd Felix Julia. Będąc najpiękniejszym Fenicyi grodem, wielką miało liczbę mieszkanców, a w murach swoich szkołę na całym wschodzie sławną. W roku 566. legło w gruzach podczas wielkiego trzęsienia ziemi, w krótkim jednakże czasie mury się jego tém wspanialéj wzniosły. W czasie wojen krzyżowych dzielny dawało odpór hufcom Chrześcian, dowodzonym przez Balduina, króla jerolimskiego, w roku 1106.; drugi raz broniło się w roku 1187. przeciw Saladynowi. O ¾ mili od miasta pokazują dziś jeszcze lasek, który Chrześcianom, oblegającym Bajrut, dostarczał drzewa na drabiny i machiny do oblężenia używane. Przez długi czas zostawał Bajrut w ręku

Krzyżowców; wydarł im go Saladyn, sułtan egipski. W roku 1197. ubiegli je znowu Chrześcianie, po świetném zwycięztwie nad wojskami pohańskiemi, pod wodzą Malek-Abdela. Zdobycie to Bajrutu wielce było dla Krzyżowców korzystnem, znaleźli w niém bowiem żywności na lat trzy obok wielkich zapasów broni. W r. 1281. dostał się Bajrut w ręce Muzułmanów, pod rządy Emirów, z rodziny książąt Libanu, z których Emir Fakhr-Eddin, wybrawszy je sobie na stolicę, zupełnie na sposób europejski wybudował, bawiąc bowiem we Włoszech na dworze książąt Medicis, zamiłował wielce budownictwo. Po bezdzietnym zgonie jego w Konstantynopolu, gdzie na rozkaz Murada IV. o spisek przeciw Sułtanowi posądzony, haniebną śmiercią życie zakończył, zostawał Bajrut przez lat 100 w ręku jego rodziny, po któréj wygaśnieniu dostał się w ręce familii książąt arabskich Schebak, a od nich przeszedł pod panowanie Druzów.

Około roku 1785. wydarł Bajrut Druzom Diezzar-Pasza, sławny obroną dzielną St. Jean d'Acre przeciw Francuzom w r. 1799. W roku 1831., gdy Ibrahim Basza z rozkazu ojca wstąpił z wielką siłą do Syryi, oddał mu Bajrut Emir Beschir, ulegając przemocy. W ustach ludu krążyły rozmaite przy wstąpieniu Ibrahima na ziemię syryjską powiastki, które mu śpieszny postęp ułatwiały. Opowiada Syryjczyk, iż, gdy razu jednego przed zajęciem Bajrutu Ibrahim na czele hufców swoich jechał, spostrzegł węża ogromnéj wielkości zbliżającego się doń z wolna. Koń spostrzegłszy go, wspiął się na tylne nogi i chciał się cofać; przybiegli jeźdzcy, chcieli zamordować gadzinę, lecz Ibrahim dawszy ostrogi rumakowi, wyprzedził ich i bułatem swym głowę wężowi uciął. Uradowany tym wypadkiem, rokującym pewne zwycięztwo, wódz, obrócił się do swoich i rzekł: „jako potwór ten padł z mojéj ręki, tak i Bajrut skłoni swą głowę przed orężem naszym.“

Miasto Bajrut leży na północnéj stronie pasma gór Libanu, wśród przezroczystych morza syryjskiego bałwanów, na wzgórzu nachyloném zwolna ku morzu. Z obydwóch stron miasta sterczą z morza nagie skały, przylądkom małym równające się. Miasto samo bardzo regularnie jest zbudowane; trzy ma przystanie i wielki bazar. Z trzech stron otaczają je mocne mury, z czwartéj okrąża morze. Domy, na sposób europejski, po większéj części murowane; dachy płaskie, jak we Włoszech. Na szczycie najwspanialszego budynku, powiewa chorągiew francuzka. Za czasów ostatniego rządzcy Bajrutu, Mahometa-Beja, zostały prawie wszystkie ulice brukowane. Ruiny w różnych częściach miasta napotykane, nie pozwalają powątpiewać, iż dzisiejsze miasto na gruzach dawnego Berytu wzniesiono. W wschodniéj części miasta widzisz piękną cysternę, szczątki dawnych łazienek i ruiny teatru Agryppy.

Ludność Bajrutu, składająca się z Maronitów, Greków i Arabów, wynosi do 10,000. Handel produktami wschodu w kwitnącym stanie; konsulowie wszystkich prawie państw europejskich mają tu swoje mieszkania. Fanatyzm mieszkańców przeciw Chrześcianom, za staraniem Francyi, złagodzony, nie stawia więcéj przeszkód ich wyznaniom. Mieszka w Bajrucie biskup grecki; Chrześcianie mają tu cztery kościoły. Wśród miasta wznosi się wspaniały meczet, z kościoła chrześciańskiego gotyckiéj budowy przez Krzyżowców wzniesionego, na takowy zamieniony. Francuzi chodzą na nabożeństwo do kaplicy XX. Kapucynów, gdzie im 6 grobowców, poległych przy St. Jean d'Acre Anglików, zdobycie miasta tego przez Napoleona w roku 1799. przypomina.

Ulice Bajrutu ciasne, jak po wszystkich miastach wschodu, nie miłe na Europejczykach robią wrażenie: w mieście bowiem wielu mieszka garbarzy, którzy skóry zwierząt przez siebie wyprawione, po ulicach rozwieszają, przez co szkodliwe i nieprzyjemne powstają wyziewy. Od dziesięciu lat jest Bajrut najsławniejszém całéj Syryi miastem i głównym Damaszku portem. Większa część mieszkańców trudni się malarstwem, przędzeniem jedwabiu i wyrabianiem pasów tureckich, na całym wschodzie wielce cenionych. Mieszkańcy Libanu przybywają tu bardzo często dla kupowania ryżu z Damietty, tabaki z Lataki, kawy z Yemen, a przedewszystkiém zboża. Dwa razy co tydzień wychodzą ztąd wielkie karawany do Damaszku.

Nie zbywa także w Bajrucie na wygodach życia; wszystkiego na europejski sposób sporządzonego dostać można za tanie ceny. Nie mało też podjęli mieszkańcy prac i trudów dla wyporządzenia portu, dawniéj sławnego, w późniejszych zaś czasach piaskiem zamulonego. Zatoka tutejsza ciągle prawie zajętą jest przez okręty europejskie i arabskie, które tutaj, przymocowane do słupów granitowych, za małą rządowi opłatą, bezpieczne mają stanowisko. Okolica cała z wszystkich stron miasta jest zachwycająca. Ziemia czerwona i tłusta, stokrotnie wynagradza prace rólnika. Gaje morwowe, cytrynowe, oliwne, otaczają zewsząd miasto, którego wspaniałe położenie wabi mimowolnie do siebie podróżujących. Lamartine zwiedzając kraje wschodnie, tak sobie Bajrut upodobał, iż siedm miesięcy w nim przepędził. W bliskości miasta płynie rzeka Nahr-el-Salil, u Pliniusza *Magoras* nazywająca się, sławna zgonem sławnego Adonisa, a nieco daléj druga mniejsza, strumyka śmierci miano nosząca. Nad téj brzegami wznosi się kaplica na cześć Ś. Grzegorza wybudowana, który w tém miejscu ogromnego zabił smoka: krwią potworu po dziś dzień skały zbryzgane pokazują.

W roku 1840., dnia 9. Września, ukazała

się przed Bajrutem flotta angielska, połączona z flottą austryacką. Admirał angielski Stopford wzywał miasto do poddania się, lecz Soliman Pasza odpowiedział, iż tego uczynić nie może bez wyraźnego rozkazu pana swego. Połączona flotta zaczęła bombardować miasto: od 12. do 17. Września trwało oblężenie, a lubo warownie runęły, lazaret gorzał, miasto całe stało w płomieniach, na dniu 10. Października dopiero dostało się w ręce zwycięzców.

Ostatnie chwile życia i zgon Augusta II., króla polskiego.

(Ciąg dalszy.)

Depozycya ciała królewskiego cum suo decore funebrali.

Wygotowawszy praeparamenta funebralia rzemieślnicy, oraz i insignia królewskie, reponowano ciało króla Jmci. w apartamentach zamku, na boku za kaplicą, cum tali decore: naprzód tron w gradusów sześć obity aksamitem karmazynowym i złotemi galonami, takiż i baldakin. Król Jmść. ubrany w lamową szatę białą, i w paludament złotogłowy, alias ornament wszystek taki, w jakim do koronacyi królowie stawają: na głowie korona złocista, pod głową wezgłowie aksamitne z galonami, i materac taki, w nogach ex opposito leży berło i pomum regium na wezgłowiu aksamitném, w głowach po obudwóch stronach ołtarze rekwialne, po gradusach lichtarze srebrne wielkie i światła dostatek, dwa lustra wiszą w pośrodku pokoju, w których incessanter, jako i na lichtarzach świece się palą. Obicie w tym pokoju także aksamitne z galonami; w kaplicy ołtarzów trzy dla odprawienia sacrificiorum missae pro anima, które codzień absolvuntur continuo, także vigilie i psałterz per clerum.

Dworzan inkludując i dawniejszych dwunastu, w żałobę przybranych, trzynasty mający nad nimi superintendencyą. Pajuków i odźwiernych kilku, wszyscy w żałobie. Dyrektorem attentionis et dispositionis ciała królewskiego, Jmść. pan Mokronoski, chorąży warszawski, a wicedyrektorem Jmść. pan Suski, łowczy łomżyński.

Na te wszystkie koszta około ciała, et pro suffragiis animae na Msze święte i dzwonienia, et pro aliis requisitis, tudzież i na ludzi wszystkich ad custodiam corporis regii, skarb koronny impensas ułożone exrogabit aż do sejmu convocationis i daléj.

A gdy tedy takowe stanęło decus funebrale dla ciała Jego królewskiéj Mci., w poniedziałek, to jest, dnia dziewiątego Februarii, na godzinę dziewiątą, zjechali się wszyscy Ichmć. senatorowie tak duchowni, jako i świeccy, tudzież inni Ichmć urzędnicy koronni i ziemscy, in numerosissima frequentia praesentes w Warszawie do zamku, były solenne Msze rekwialne śpiewane. Najsolenniejszą tandem odprawił książe Jmść. biskup krakowski, po któréj rozjechali się Ichmść. do swoich rezydencyi. Codziennie zaś takowe solenne Msze śpiewane i lekty będą odprawowane, i Ichmść. praesentes na zamek codzień przyjeżdżać mają.

Po opisaniu téj funebralnéj ceremonii subjungitur dyspozycya przez J. O. księcia Jmci. Prymasa i przytomny prześwietny Senat, respectem denuntiationis fatorum króla Jmci. do postronnych monarchów, i którzy Ichmść. in suis characteribus wyprawieni: do Ojca świętego Jmć ks. Kunicki, suffragan krakowski; do cesarza Jmci.: Jmść. pan Szembek, chorąży nadw. koronny; do króla Jmci. franc.: Jmść. pan Potocki, starosta lwowski, w Paryżu będący; do Moskwy Jmść. pan Lipski, regent koronny; do Szwecyi Jmść. pan Poniński, instygator koronny; do Saxonii Jmść. pan Cetner, kuchmistrz koronny.

Ordynacya powinności, które assystencya funebralna przy ciele J. K. Mci. w zamku warszawskim odprawiać będzie, dnia 10. Februarii anno 1733. postanowiona.

Jmść. pan dyrektor i subdyrektor.

1. Mają dozierać, aby Ichmść. panowie dworzanie, odźwierni, pajukowie i inni, którzy do posługi przy ciele J. K. Mci. są ordynowani, należycie i punktualnie usługi swoje odprawowali.

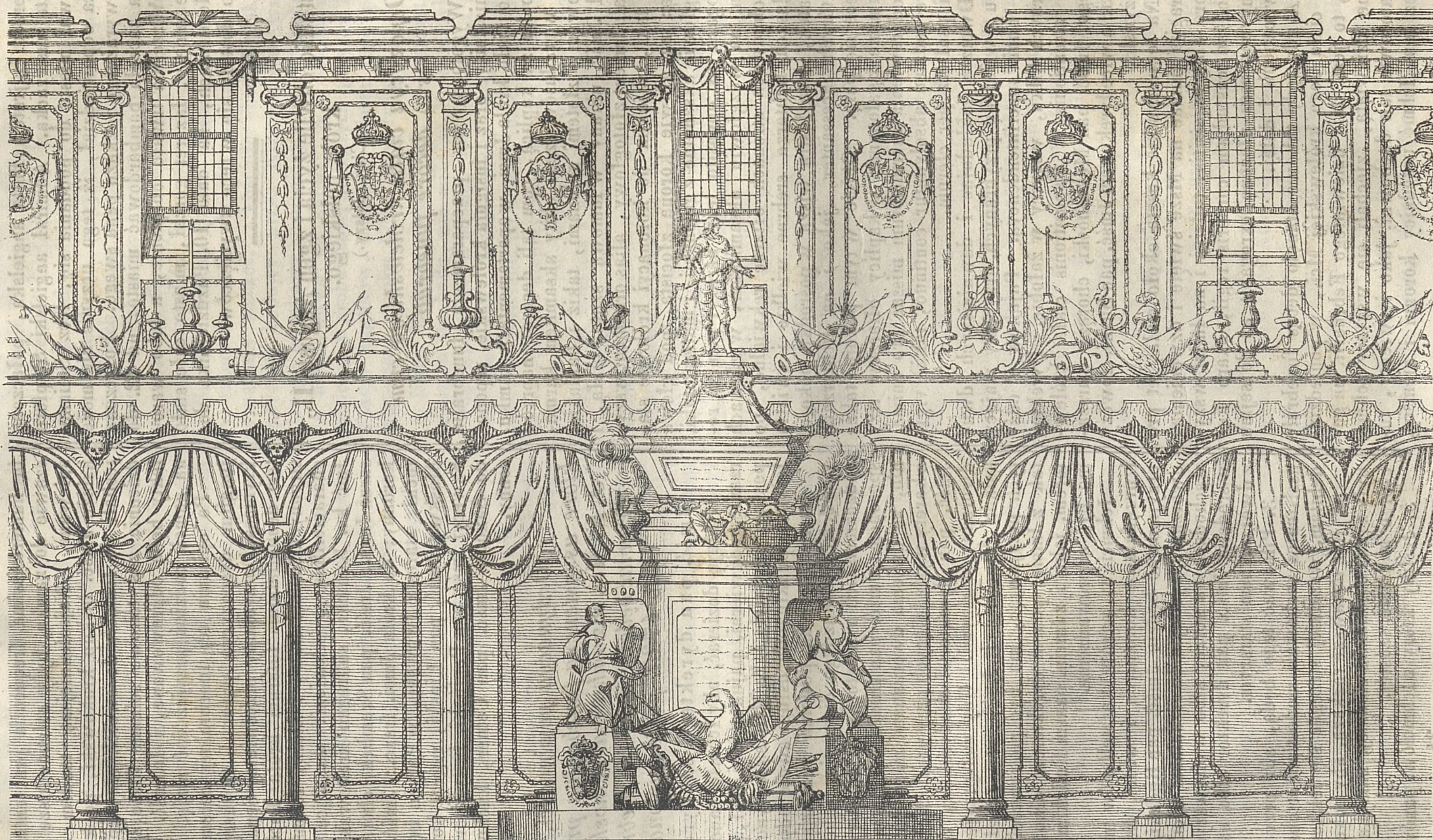
2. Przyjmować powinni wizytujących exuvias J. K. Mci. każdego distinctim, jakoto posłów cudzoziemskich i senatorów krzesłowych takim sposobem: Jmść. pan Rudzki, pierwszy dworzanin, ze dwiema dworzanami młodszymi na dole z karety wysiadających przy wschodach, na górze Jmść. pan dyrektor i subdyrektor, ze dwiema dworzany starszymi. Gdy zaś przyjedzie Jmść. ksiądz Nuncyusz i Jmść. pan poseł cesarski, tych przyjmując, ma być po czterech dworzan tak z Jmcią. panem dyrektorem albo subdyrektorem, jako i z Jmcią. panem Rudzkim; takowęż ma być odprowadzenie.

Ichmciów. panów kasztellanów mniejszych, i urzędników koronnych i w. ks. litewskiego, przyjmować będzie Jmść. pan Rudzki, pierwszy dworzanin, z jednym dworzaninem młodszym przy wschodach na górze, albo w pierwszym pokoju; w średnim Jmść. pan dyrektor albo subdyrektor z dworzaninem starszym.

3. Pilnować tego będą, aby przy katafalku assistentes zachowali modestiam et observantiam debitam, wszelkiéj strzegąc się lekkości.

4. Raz nazawsze rozkażą, aby pokoje otwarte były z rana o godzinie siódméj, zamykane w wieczór o godzinie szóstéj.

5. Jeśliby który z Ichmciów. panów dworzan



Katafalk przy exekwiach za Augusta II. w Rzymie w kościele S. Klemensa odbytych.

niepilnował i nieodprawował powinności swoich, za doniesieniem Jmci. pana Rudzkiego, pierwszego dworzanina, ma go Jmść. pan dyrektor albo subdyrektor napomnieć, a jeśliby był refragarius, ma to donieść Jmść. pan dyrektor albo subdyrektor Jaśnie Wielmu. Jmci. panu marszałkowi wielkiemu koronnemu, i Jaśnie Wielmu. Jmci. panu podskarbiemu wielkiemu koronnemu.

Jmść. pan Rudzki, dworzanin pierwszy.

1. Pilnować będzie, aby wszyscy dworzanie zrana stawali przy katafalku od godziny dziewiątéj aż do godziny dwunastéj. Po południu zaś po dwóch z regestru ad assistendum ordynować będzie.

2. Ma być przykładem i powodem wszelkiéj modestyi i obserwancyi.

3. Ma dozierać odźwiernych, i tych, co około świec służą, aby swéj usługi dobrze pilnowali, ognia strzegli, o siódméj zrana zaświecano, a o szóstéj w wieczór gaszono, co Jmci. księdzu kapelanowi particulariter committitur. Tenże Jmść. ksiądz kapelan ma dozierać, aby się Msze święte suo ordine odprawowały od ósméj aż do dwunastéj, i nocne śpiewanie Psałterza.

4. Jednego odźwiernego ordynować będzie, aby dał baczność, kto wjeżdża do dziedzińca, i wcześnie dawał znać Jmci. panu Rudzkiemu i Jmci. panu dyrektorowi albo subdyrektorowi.

5. We wszystkiém, cokolwiek może być potrzebnego do należytego porządku z Jmć. panem dyrektorem i subdyrektorem znosić się będzie.

Odźwierni i pajukowie.

Zwyczajną usługę swoję odprawować mają, i kolejno po jednemu wartę nocną przy ciele odbywać.

Kapela, podczas Mszy śpiewanych, za daniem sobie znać, w gotowości być powinna.

Palacze w pokojach zamiatać, i należyte ochędóstwo trzymać mają, i kolejno przy ciele być na noc.

Pan Burgrabia zamkowy.

Ma pilne dać baczenie, aby w pokojach królewskich żadnéj nie było szkody, i jeśliby gdzie było trzeba szyldwachu, aby informował Jmć pana dyrektora, a Jmść. pan dyrektor starać się o niego będzie u kommendy; ochędóstwa w zamku i ostrożności od ognia przez wycieranie kominów, pilnie ma dozierać.

Tych wszystkich, aby salaria constituta co miesiąc punktualnie z kassy skarbu koronnego dochodziły, do Jmci. pana pisarza najwyższego skarbu koronnego recurrere mają.

F. M. Ossoliński, p. w. k.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Franciszek Dyonizy Kniaźnin. (1)

Na czarno kirem usłanéj pościeli,
Blady jak marmur człowiek odpoczywał,
Strój narodowy pięknie go okrywał,
Gromnice ogniem pałały nad głową,
Któréj wiek późny swéj użyczył bieli.
Żałobne pieśni brzmiały między dziady,
Tu, owdzie ludu błądzące gromady,
Szeptały pacierz ze łzami na oku,
Dzwon się rozlegał... w uroczystym stroju,
Przy wrzawie, jękach różnego natłoku,
Księża parami weszli do pokoju. (2)

Zaiste rozdzierający musiał być dla proboszcza końskowolskiego ten smutny obchód pogrzebu przyjaciela! Tyle lat spędzonych razem, tyle wspomnień przeszłości, tyle wspólnych boleści, zniszczonych nadziei, spoiły te dwa serca, równie czułe jak drażliwe, węzłem jednego mocnego uczucia, smutkiem, a razem pociechą pośmiertnego życia. Powoli rozrywały się te związki wzajemnéj pomocy. Kniaźnin nie tylko nie mógł udzielać, ale już sam potrzebował starania i litości. Jedenaście lat minęło, jak umysł jego wezbrał przesycony czuciem, i już nigdy do dawnego swego nie powrócił łożyska. Smutny, ponury, zawsze milczący, kończył poeta czas swego wygnania na ziemi, bo już duch jego uleciał na skrzydłach dwóch najmocniejszych uczuć, jakie sercem człowieka władać tylko mogą. Jak smutny musiał być obraz tego człowieka, ożywionego dawniéj tak żywém sercem, pałającą duszą, razem ostygłego na wszystkie przyczyny, które nim tak mocno dawniéj wstrząsały! Konał powoli Kniaźnin, jak słabo błyskająca lampa pośród ogromu pustego kościoła, wśród téj ciszy, tego ugniatającego milczenia, które, jak przedsień grobu, było zimne, ponure, żadną łzą pociechy nie zroszone, żadną oznaką czucia nie przerwane. Musiał proboszcz końskowolski, z godnością, świętemu powołaniu swemu właściwą, dopełnić smutnego obrzędu ostatniéj posługi, ale ktoby zdarł tę zimną powłokę powinności, zadrżałby zapewne na widok boleści, jaka rozkrwawiła serce przyjaciela.

Ktoby się chciał przenieść w ten czas posępny i bez nadziei, czas śmierci Kniaźnina, doświadczyłby równie z nami wpływu jakiegoś tęsknego uczucia. Odrzuciwszy nawet inne ogólne przyczyny, samo położenie Kniaźnina, ten niby romansowy, chociaż rzeczywisty, zbieg dwóch ludzi, którzy na przemian w nieszczęściu są dla siebie pociechą i pomocą, ten ksiądz Franciszek Zabłocki, zamykający oczy Kniaźninowi poecie, który płakał nad zgonem jego Eurydyki; wszystkie te dziwne, a tak rzadkie połączenia, to mistyczne obłąkanie, uwielbienie, jakie mamy dla téj wielkiéj, niezmiernéj boleści poety, z tak czystego źródła wynikłéj, wszystko to nas prze-

(1) Wyjęto z Rusałki, część III. Zob. P. I. rok I., T. 2., N. 46., str. 368.
(2) Alex. Groza. Kniaźnin, poemat uczuciowy.

jęło jakiemści smutném wrażeniem, któregośmy żadną siłą odwrócić nie mogli.

Wrażenie to łatwo powziąć się da temu, kto zechce przeczytać uważnie wszystkie pisma jego, te osobliwie, w których się Kniaźnin zupełnie odkrywa, w których przesyt boleści przełamuje więzy ostrożności. w których narzeka, szuka jakiéjś obcéj podpory, gdzieby mógł spocząć, zeprzeć głowę strudzoną, ochłodzić serce żarem pałające. Jestto prawdziwie poeta serca, znane mu są jego konwulsyjne bicia, nie tajne bóle bez nadziei, pożerające namiętności bez pociechy i łagodnéj ciszy. Wszędzie łatwo znaleść można te mocne uczucia, czarnemi oddane farbami, spokojną rozpacz, burzliwą namiętnością wzbudzoną.

Ach ona widzę nieubłagana,
I okiem rzucić nie raczy,
Ta zimna na jéj twarzy odmiana
Wyrok méj dała rozpaczy!

Poniosę z sobą skryte cierpienia
Między te lipy milczące,
Gdzie nie usłyszy mego westchnienia,
Ni się jéj oczom natrącę!

Na ulgę rany, na żal najtkliwszy,
Jeśli nie znajdę sposobu;
Czułe do szczętu serce zniszczywszy,
Poniosę żal mój do grobu.

Klimeno! może wspomnisz tam sobie,
I nad mą rzeczesz mogiłą:
„Oto przyjaciel leży w tym grobie,
„Któremu byłam tak miłą!“

Ale przywalon twardym kamieniem
Smutne zawarłszy powieki,
Niewczesną litość zbędę milczeniem,
Głuchy i zimny na wieki!

Dotrzymał słowa, ale na nieszczęście zimny był i głuchy przed grobem.

Obłąkanie smutny widok przedstawia w każdym pospolitym nawet człowieku, można sobie wystawić, jaki wpływ wywierało na tych, co patrzali z tkliwém rozrzewnieniem na Kniaźnina, kiedy się stał jego ofiarą. Był on jak rzymskie Coliseum, wielka i smutna ruina, ale jak tamta wymowny mnóstwem pamiątek, bogaty w urok przeszłego życia. Jak głaz przeżył te jedenaście lat umysłowego więzienia, dumał, pisał, i wszystko potém niszczył i palił. Ciekaweby były te ostatnie jęki zbolałego serca, ten śpiew łabędzia, ta ostatnia grudka ziemi, rzucona na swoje umysłowe życie. Jak się tam przebijały uczucia wzburzone? w jaką formę zlewały się wrażenia, które nań działały? czy rozpacz, czy też nadzieja, wydzierały sobie gasnące iskry tego przepalonego serca? Smutny to jest obraz poety, walczącego z śmiertelnym ciosem, który mu jego uczucia zadały, smutne i rozdzierające położenie tego życia, co się przeżywa, tego płomienia boskiego ducha, którego rozciągłości ziemskie jego pokrycie wytrzymać nie zdołało! Jednakże trudno się oderwać od tego tęsknego obrazu, trudno nie dumać dłużéj nad losem poety, którego uczucie było pokarmem i śmiercią. Tęskném zapewne przejmuje uszanowaniem to obłąkanie wieszcza, jakimś mistycznym duszy językiem przemawia do nas ta boleść zimna i bez nadziei, te ciemne, jakby szklanne oczy, przepalone czuciem, ale razem pokorną wznośimy powiekę na tę niedocieczoną władzę, która najwyższe umysły, wyniosłe uczucia, łamie nie siłą, po któréj znać trud i umęczenie, ale lekkością wiatru wiosennego, co topi śniegów północnych zawieje! Sam to tak pięknie powiedział Kniaźnin:

Czém tchnę, co czuję, co mnie wzbić może,
Twoja to wola, Twoja moc Boże!
Uczuciom moim ty dodaj mocy,
Światła pojęciom, obrazom ducha.
Zaniechasz? gnuśnie mgła ślepéj nocy
Cięży nade mną gruba i głucha;
Błyśniesz? aliści wzbudzony czuję:
Widzę coś, chwytam, gorę, wzlatuję!

Z tęsknem uczuciem przychodzi nam rozbierać wszystkie poetyczne prace Kniaźnina. Jakkolwiek za młodu przyniósł on z sobą dążność do smutnych wrażeń, pod których ciężarem upadł, bywał w towarzystwie wesoły, zabawny, słodkiego pożycia. Zależało to zapewne od dni tych wesela i smutku, od tych maleńkich odcieni, które na nikim żadnego nie wywierały wpływu, a które niezawodnie sercem jego władały. Od czasu nieszczęśliwéj swéj namiętności był już poetą, bo czuł mocno, bo żywiéj serce jego biło, bo wznioślejszych obrazów sięgała wzburzona jego imaginacya.

Jak tylko zrzucił suknię jezuicką, wszedł Kniaźnin do domu, któremu się całkiem poświęcił, ztąd wszystkie prace jego brały początek, ztąd te walki serca, tęskne obrazy nieszczęsnéj namiętności.

Zamiłowany w starożytności, brał ztamtąd wszystkie swe wzory, kształcił się na tych pomnikach ubiegłych wieków, przyswajał sobie ich formy surowe i szczytne, uwielbiał te nieprzechwalone piękności, które geniusz w puściźnie przekazuje wiekom. Jakoż we wszystkich pismach jego niemasz innego obcego wpływu; jeśli jest wszędzie naśladowanie, ma ono na celu wielkich mistrzów starożytności. Umiał się wstrzymać Kniaźnin nad przepaścią, do któréj tak smutnie powpadali współcześni jego, innym obłąkani celem.

Jako poeta serca, liryczne poezye jego, są zdaniem naszém tém, co najlepszego zostawił po sobie. Są tam miejsca mocno i prawdziwie uczute, wysłowienie rzadkiéj czystości i pienia, obrazy tęskne i smutne, pełne chrześciańskiéj nadziei i poddania się.

W lirycznych tych poezyach, które czasem niewłaściwie nazywa odami, jest cała historya jego umysłowego życia; tam krok za krokiem można postępować za jego ukształceniem się jako poety, za jego boleścią jako człowieka. Raz

tęskny gniewa się na wiewiórkę ukochaną Korynny.

Wiewiórko! ja ci zazdroszczę,
Lubéj używasz pieszczoty,
Próżno się palę i troszczę,
Nie mogę tego mieć, co ty.
Dokąd chce natrętka wlezie,
Wszystko wybaczy Korynna,
Choć i w paluszek ugryzie,
Wiewiórka zawsze niewinna!

Znowu przykrzy mu się stan swój, któremu winien niepowodzenie.

Jednak to dobrze Jowiszem zostać!
Choć rządzić światem mozoła;
Każda mu właśnie do twarzy postać,
Pomaga sercu blask czoła!

Józefie! czegoż on nie brał na się,
By mógł uiszczać zaloty?
Tysiąc sposobów trzymał w zapasie,
Ostatni sposób, dészcz złoty.

Szło mu jak z kłębka; pękały straże,
Zdybał cię wszędy pieszczoto:
Czegoż na drogiéj płci nie dokaże
Świetność, potęga i złoto!

Po tém chwilowém bluźnierstwie oddany cały rozpaczy, chce się zagrzebać w rzece niepamięci; ale znowu nagłym zwrotem, kiedy jest nad jéj brzegami, żal mu Karpińskiego i Rozyny.

Pamięć w tym razie odżyła
Tém gorsza, im bardziéj miła,
Żal było słońca, żal było rodziny,
Żal was przyjaciół, żal mojéj Rozyny!

W chwilach szczęścia, gdy mu zabłysnął promyk choć słabéj nadziei, pokręcał wąsa.

Gdy pałasz mierzył cudze granice,
A wzrok marsowy sercami władał,
Ujmując wtenczas oczy kobiece,
Bożek miłości na wąsach siadał.

Nakoniec po smutnéj rzeczywistości, która zabiła wszelkie illuzye, jak ładnie maluje siebie w tych dwóch gałązkach.

Przemijały się czas długi,
Nie wiedząc jedna o drugiéj,
Aż jakoś zbliżył nurt wązki
Obie gałązki.

Szczęśliwy! komu dozwoli
Bóg towarzysza w złéj doli!
. . . .

Po długich sprzecznych pływaniach, kiedy już Zefir sprawca pogody

Tchem łagodnym ku sobie
Nakłaniał obie.

. . . Tu kamień wśród powodzi
Spólce gałązek przeszkodzi,
Znów je od siebie zdaleka
Uniesie rzeka

Nakoniec jedna przy lasku,
Druga została na piasku;
Ta uschła, a tamtą marnie
Splątały tarnie!

Nie jestże to cały romans w tych kilku wierszach oddany? Wszystkie sceny tego życia dramatu nie mająż tu miejsca? Te naprzemian nadzieje, strachy, ta znowu wesołość jedném nic sprawiona, znowu upadek, Lete, nareszcie ten tarń, który wszystko plącze; wszystkie te przejścia nadziei do niedoli, wesołości do rozpaczy, musiały silnie działać na serce poety, kiedy je tak dotykalnie wyrytémi w swych pismach zostawił. Biło tam serce młodzieńca, pod tym kilkodziesięcioletnim kontuszem Kniaźnina!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

M y ś l i.

(Koniec.)

Późniéj, gdy młodzi towarzysze śpiewali prostą piosnkę, któréj zaledwie początkową pamiętam zwrotkę: „Raz tylko w życiu kochamy, raz tylko wiernie i stale,“ przekonany byłem, że ta miła, prosta i naiwna piosnka, ewangeliczną zawierała prawdę.

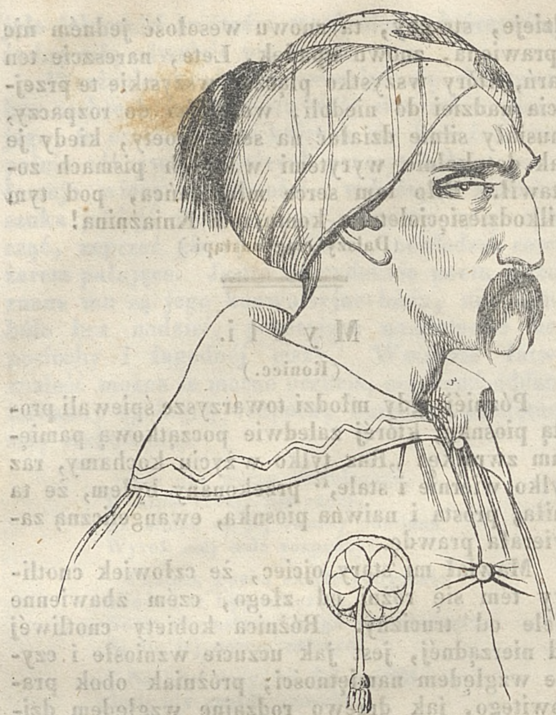
Mawiał mi stary ojciec, że człowiek cnotliwy tém się różni od złego, czém zbawienne ziele od trucizny. Różnica kobiety cnotliwéj od nierządnéj, jest jak uczucie wzniosłe i czyste względem namiętności; próżniak obok pracowitego, jak drzewo rodzajne względem dzikiego, lub motyl obok pszczoły; że głupi od mądrego różni się tém, czém śpiący od czuwającego. A czemże się różni człowiek z talentem od człowieka genialnego? Między nimi zachodzi podług niego ta różnica, jaka jest między zdatnym mularzem i architektem, jaka między kopiją a oryginałem.

Obwiniał mnie mój towarzysz, że wiele myśli przyswajam za własne; może to być odrzekłem; przynajmniéj ja o tém nic niewiem. Ludzie tak wiele już czuli, myśleli, a następnie wyjawiali swoich myśli, że dzisiaj tak trudno o nowo narodzoną myśl, wielką lub piękną, jak o nowe i wielkie stworzenie, któregoby naturaliści nie znali; wszak znajdują się na dnie Oceanu dziwne potwory, bo tyle ich żywić muszą jego niezmierzone przepaści, ile głąb duszy człowieka marzeń i myśli; lecz, ażeby się która z nich wypławiła na powierzchnią i ukazała w całości, to się tak rzadko trafia, jak nowa gwiazda na niebie, lub wielki człowiek na ziemi.

Kraków, 1840.

Mahmud-Bey, rządzca Bajrutu.

W roku 1826. wyprawił Mehmed-Ali czterdziestu młodych Armeńczyków i Egipcyan do Francyi, w celu wykształcenia ich i obeznania z naukami europejskiemi. Młodzieńcy ci powierzeni byli Panu Jomard, który żadnych nie szczędził starań, aby ich na pożytecznych ich ojczyznie wystawić ludzi. Jedenastu z nich poświęcało się administracyi wojskowéj i dyplomacyi; ośmiu ćwiczyło się w marynarce, pięciu



Mahmud-Bey, rządzca Bajrutu.

oddawało się agronomii i naukom przyrodzonym, trzech trudniło się litografią, jeden z nich został tłumaczem, jeden architektem, pięciu tylko nie ukończyło nauk. Od roku 1826. wysełał rząd egipski coraz większą liczbę młodych ludzi w podobnym celu do Francyi. Tym sposobem nabył Egipt ludzi zdatnych do wszelkiego zawodu, i z nich zasiadają dziś jako ministrowie Abdy-Bey i Muktar-Bey, Hassan-Bey; Actym-Bey i Kosref-Effendi, jako sekretarze Króla.

Mahmud-Bey zwiedził sam Francyą w celu obeznania się z marynarką, i gorliwie poświęcał się matematyce. Powróciwszy do Egiptu, został kapitanem okrętu, później przeszedł do wojska liniowego, a odznaczywszy się nie w jednéj sprawie, mianowanym został przez Mehmeta-Ali rządzcą Bajrutu, który mu za jego rządów wiele był winien.

Doniesienie literackie.

Piśmiennictwo polskie, będące dodatkiem do Gazety Porannéj, wraz z témże pismem wychodzić będzie i wychodzi w r. 1841, za cenę najtańszą od wszystkich pism peryodycznych. Zakresy Piśmiennictwa, powiększone zostaną, o ile tylko można będzie, a Kraszewski, Michał Grabowski, Michał Wiszniewski, Michał Baliński, Aleksander Tyszyński (autor Ameryk. w Polsce), K. W. Wojcicki, Ludwik Adam Jucewicz, Bruno Kiciński, Zuchowscy, Konst. Podwysocki i wszyscy, którzy dotąd pismo to raczyli wspierać artykułami, nie ujmą zaiste i nadal pomocy swéj dla dobra czytającego ogółu. Do prowadzenia części politycznéj, uproszonym został jeden ze znakomitych literatów, będący niegdyś Redaktorem i wydawcą dawniejszéj Gazety codziennéj, Tygodnika dla płci pięknéj i tylu innych pism, które nie tylko, że są dla serca naszego miłe, ale nadto w Historyi Piśmiennictwa peryodycznego epokę stanowić będą. Historyą tę literatury peryodycznéj, pisze właśnie Skimborowicz, dzisiejszy główny Redaktor Gaz. Porannéj i Piśmiennictwa, który nabył na własność cały ten zakład, i postanowił wszelkich użyć środków, aby utworzyć Gazetę literacką, któréj na nieszczęście Warszawa nieposiada. Bo jakkolwiek Przegląd Warszawski, jest nader zajmującém i dobrém pismem, jakkolwiek Biblioteka Warsz. ma iść z nim w spółzawodnictwo, atoli podobne dzienniki, obszernemi będąc w zakresach swoich, wychodzą za obręb gazeciarski, i stanowią niejako książki. Ograniczając się zaś artykułami mniejszéj treści, Skimborowicz ma zamiar zachęcić wprzód do czytania wszystkich, aby tym sposobem, za parę złotych, wiedziano przynajmniéj, co się dzieje na świecie literackim, co piszą w Poznaniu, Lesznie, we Lwowie, Wrocławiu, Berlinie, Wiedniu, w Wilnie, w Kijowie, a nawet co wychodzi z rzeczy polskich w Petersburgu lub Moskwie. Dlatego, Piśmiennictwo odstępuje po takiéj tylko cenie, by pokryć koszta druku i papieru.

Warszawa. *K.*

Nr. 19. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

Czy rznąć sieczkę? czy nierznąć sieczki? — Opisanie machiny parowéj, wynalezionéj przez Netrebskiego, inżyniera. — Zdanie sprawy z paszenia koni perkami. — Wyciąg z rachunków trzechletnich cukrowni w Turwi. — Sposób zapobiegający przeciw biegunce u jagniąt. — Popiół z węgla kamiennego. — Ogłoszenie przedpłaty na tłumaczenie rólniczego dzieła Koppego w trzech tomach. Doniesienia.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)